



PODHAŁE I GÓRAŁE W "NATIONAL GEOGRAPHIC"

Po filmie "Rodzina Gromadów" i artykułach w prasie amerykańskiej i polskiej o tym zaszczytnym wyróżnieniu polskiej rodziny, która reprezentuje etniczną Polonię i otwiera - jako pierwszą - cykl filmów o ważniejszych grupach etnicznych w USA., Polacy a przede wszystkim Podhalanie mają nowy powód do radosnej dumy, bo w styczniowym numerze (1981) najpoczytniejszego naukowego miesięcznika świata "National Geographic" ukazał się wspólny i świetnie opracowany artykuł pt. "Poland's Proud Mountain People". Autorem tego reportażu jest małżeństwo: Yva Momatiuk i John Eastcott. Tekst i doskonały zestaw kolorowych fotografii znajduje się na 26 stronicach amerykańskiego miesięcznika geograficznego. Podkreślić trzeba, że oba wspomniane wyróżnienia wyszły od instytucji i organizacji nie polskich, bo inicjatorem pierwszego jest Anti-Defamation League z siedzibą w N. Yorku, a drugie reprezentuje chyba największą na świecie instytucję naukowo-publicystyczną: National Geographic Society z centralą w Washington, D.C.

Obie publikacje zaliczyć należy do obiektywnych i polskich wypowiedzi o zasięgu niemal wszechświatowym. I warto dorzucić, że równocześnie są one mocnym polickim wymierzonym w podłego kalibru pismaków propagujących błażeńskie dowcipy antypolskie.

Pani Yva Momatiuk urodziła się w Warszawie i do roku 1965 prawie każde wakacje spędzała na Podhalu, najczęściej w Murzasichlu. Jako młodszą dziewczynkę, a potem stu-



KOŚCIÓŁ W MURZASICHLU.



dentka zwiedzała Podhałe i poznawała jego dzieje, ludzi, obyczaje, zainteresowania i kulturę. Teraz, prawie po piętnastu latach wędrówek po szerokich światach, przyjechała do Murzasichlu z mężem i rodziną z Nowej Zelandii i ośmioletnią córeczką Tarą.

Z jaką radością i zadowoleniem czyta się jej artykuł i ogląda przepiękne, autentyczne kolorowe fotografie Tatr, Jezuska Frasobliwego, rzeźbionego sosrębu, Autorki w tańcu góralskim z Józkiem Łukaszczykiem, błotnej ulicy na

jarmarku w Nowym Targu, artystów: Franka Mardutę i Eweliny Pęksową z jej obrazami na szkle, ołtarz Bożego Ciała w Chochołowie, procesje wokół drewnianego kościoła w Murzasichlu, wreszcie obyczajowe sceny jak pierwsza komunika dzieci i weselisko góralskie. Emanuje z tych zdjęć i ciepłych słów zachwyt i - można by powiedzieć - miłość do Podhala i jego ludzi. Ludność Podhala - w relacji Yvy Momatiuk ponad 150 tysięcy - emigrowała w latach przed pierwszą wojną gromadnie za ocean

i autorka podaje, że w 1910 roku co piąty mieszkaniec Podhala znajdował się w Ameryce. Musiał się bardzo pomylić jeden z byłych prezesów Związku Podhalan w USA., kiedy w roku 1938 na Rynku w Nowym Targu pozdrowiał swych współbraci w imieniu stu tysięcy górali z Ameryki. Wielu Podhalan, w tęsknocie za Tatrami, wracało do rodzinnego podstrzesza - jedni bogatsi, drudzy biedniejsi i tu zamieniali amerykański pieniądz na wille, czy większe gospodarstwa. Obserwacje Autorki wnikliwe i ciekawe, czasem wręcz rewelacyjne. Oto góról, w którego dzieci wpajano w szkole, że nie ma Boga, wskazuje las i mówi: Patrz, w tym lesie jest Bóg!

Górale w opinii pani Momatiuk, to lud religijny, pracowity, miłujący ślebotę i piękno. Cały korowód znanych postaci góralskich przewija się w opowiadaniu pani Yvy: od księdza Stolarczyka, do "adoptowanego" górala Papieża Jana Pawła II., od Franka Marduty do Eweliny Pęksowej i znakomitego artysty Andrzeja Bachledy, który dopiero co powrócił z Ameryki po swoim koncercie w Carnegie Hall, od Józka Łukaszczyka do krawca w Murzasichlu i do ludzi stojących w ogonku po mięso w Zakopanem, w końcu do Stanisława Nędzy-Kubińca i jego poezji.

Pisownia takich słów jak Murzasichle, sosrąb, nukac, pła-netnik, oraz wszystkie nazwy i nazwiska bezbłędne. A cały artykuł Yvy Momatiuk jest wypełniony szczerą miłością do gór, Podhala i do górali, "którzy znają życie".

JULIAN S. DOBROWOLSKI.



THE TATRA EAGLE

ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
INC., CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

Co-Editors:

JANE GROMADA KEDRON
DR. THADDEUS V. GROMADA

Technical Editor:

HENRY P. KEDRON

Editorial Board:

Chairman:
JAN W. GROMADA

TERRY GROMADA HENRY P. KEDRON
J.W. KARCZ DR. T.V. GROMADA
DR. JULIAN DOBROWOLSKI
ANIELA GROMADA
JANE GROMADA KEDRON

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription rate:

\$2.50 in the U.S.A.
\$3.00 to all foreign countries



Honorowy Patronat

KS. E. GACEK, UTICA, N.Y.
DR. L. BOBAK, UNIONTOWN, PA.
KLUP PRZYJACIÓŁ im. T.
CHAŁUPIŃSKIEGO, CHICAGO,
ILL.
ZARZĄD GŁÓWNY ZW. PODHA-
LAN, CHICAGO, ILL.
KOŁO nr. 8 IM. GEN. A. GALICY,
CHICAGO, ILL.
HELENA AUGUSTYN,
CHICAGO, ILL.
ZOFIA FUKOWSKA,
CHICAGO, ILL.
KAZIMIERA KASPRZAK,
CHICAGO, ILL.
ZWIĄZEK PODHALANEK im.
HELENY MARUSARZ,
CHICAGO, ILL.



Podhalanie!

Jednajcie nowych prenumeratorów

PATRONAT

Dr. Julian S. Dobrowolski
Dillsboro, N.C.
Mr. & Mrs. Stanisław Janik,
Lemont, IL.
Mr. & Mrs. Andrzej Wróbel,
Lemont, IL.
Thomas Rybak, Belleville, MI.
Józef Szafraniec, Chicago, IL.
Józef Basiaga, New York, N.Y.
Karol Kulewski, N. Pranford,
CN.
Mrs. Agnieszka Gąsienica-Byr-
cyn, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Józef Gil (Prezes
Zw. Podh.), Chicago, IL.
Dr. Józef F. Kij, Sr., Lacka-
wanna, N.Y.
Klub Parafii Chochołów im. ks.
Kmieciowicza, Chicago, IL.
Klub Gronków im. Jakuba No-
waka, Chicago, IL.
Kolo Związku Podhalan nr. 2
im. Wł. Orkana, Chicago, IL.
Kolo 25 Zw. Podhalan im.
Harkłowa, Chicago, IL.
Jan i Maria Jachimiak,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Dąbrowski,
Allentown, PA.
Jan Chlebek, Chicago, IL.
Koło 21 Zw. Podh. im. Czarny
Dunajec, Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Jan Skupień,
Chicago, IL.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
Mrs. Anna Staszek, Miami, Fla.
Mrs. Agnieszka Wójcik,
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. Mieczysław Wnuk,
Trenton, N.J.
Mrs. Aurelia Szlosowska,
Brooklyn, N.Y.
Miss Katarzyna Niemiec,
Acosta, PA.
Miss Teresa Ciszek,
Chicago, IL.
Franciszek Kowalkowski,
Chicago, IL.
Mrs. Helena Dziadkowiec,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Leopold Michniak,
Palm Springs, CA.
Mr. & Mrs. Walenty Korzeniow-
ski, Toronto, Canada
Mr. & Mrs. Franciszek Bobak,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Frank Tlapa,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Edward Fiotek,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Eugeniusz Ziezio,
Utica, N.Y.
Mrs. Helena Tronko, Chicago,
Illinois
Mr. & Mrs. Edward Tylka,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Marek Gąsienica,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Łuszczek,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Józef Topór,
Chicago, IL.
Stanisław Szymusiak,
Chicago, IL.
Ferdynand Błażonczyk,
Chicago, IL.
Joachim Bryja,
Chicago, IL.
Juliusz Łapka, Garfield, N.J.
Mrs. Helena Schafer,
Fair Lawn, N.J.
Frank Slemok, Springdale, PA.
Mr. & Mrs. Walter Tokarz,
Chicago, IL.
Mrs. Wiktoria Banasik,
Warren, MI.
Mr. & Mrs. Jacek Toczek,
Chicago, IL.
Mrs. Stefania Kędziarska,
St. Petersburg, Fla.
Dr. Tadeusz Sendzimir,
Waterbury, CN.
Mr. & Mrs. Mieczysław Mrozek,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Józef Szczurek,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Franciszek Karcz,
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. Stanisław Kuli-
kowski, Chicago, Ill.

Z Podhalańskich Ośrodków Mieczysław Mrozek



W roku 1949 na południowej stronie Chicago zeszła się grupa Podhalan miejscowych i kilku nowoprzybyłych z terenów Europy i postanowiła zorganizować zespół artystyczny oparty o folklor Podhala. Z miejsca ruszono do roboty. Orkiestra Krzysia z Guziakiem, Płazonczykiem i Rollem nie odmówiła współpracy, a do "tonecników" dołączyli znakomici juhasi: Mietek Mrozek, Bronek Klus, Jasiek Łuszczek i Broniek Korczyk; dość często występowała z nimi Stefcia Kędziarska, jedna z najlepszych aktorek scenicznych wśród Podhalan. Człowiekiem, który tej grupce nadał kolor i werwę podhala, był baba Stanisław Bachleda, ten, który zachował i krzewił autentyczny śpiew tatrzański, a czasem - jak go poniosł szum halnego - to i on puszczał się w tany pod huraganowe brawa publiczności. Bachleda umiał śpiewać, a śpiewał na swoją - jakże podhalańską - nutę. Zwykle dołączał do niego Staszek Wrzesniak, muzykanci i Marysia Sandecka w solowych partiach podhalańskich pieśni.

Jeśli Bachleda patronował tej grupie jako duchowy "baba", to motorem organizacyjnym był Mietek Mrozek, wspomniany przez Łuszczka. I wtedy nawiązałam znajomość, która przerodziła się w przyjaźń. Mietek należał do tego

typu ludzi, którzy nie umieli żyć w społeczeństwie beczynnie. Nie tliła, ale płonął w nim podhalańska watra. I to nie był słomiany zapał, bo Mietek zbierał wszystkich do gromadki i swoim przykładem i ofiarnością porywał ich w wir tańca i pieśni podhalańskich. Po kilku zebraniach i próbach miał miejsce pierwszy występ na imprezie pod gołym niebem zorganizowanej przez Polonię. Patrzyłem wtedy na wszystkich, ale uderzył we mnie ogień Mietkowych oczu. W jego oczach było wszystko: mus pokazania tego, co najlepsze, radość i uśmiech z powodu radości tych, co ich podziwiali

i wreszcie uroda i zawadzaczość "zbójnickiego". Ten płomień jego oczu zaraził towarzyszy tanecznych. Ej, było na co patrzeć! Jasiek Łuszczek i Bronek Klus ledwo dotykali nogami ziemi, Bronkowi Korczykowi - zdawało się - iskry z pod nóg leciały, a w oczach Mietka Mrozka tyle dumy i serca, a w nogach gibkość koczicy i krzepa młodości, która teraz sieje czarem tatrzańskiej zawieruchy. Za chwilę jeden z tonecników wywrta Stefcię Kędziarską, która z gracją boginki włącza się w taneczny szar i oto w chicagowskim parku ożyła nagle podhalańska hala i dawny hyr. A Mietek, jakby skrzydła dostał, orla głową chce uderzyć niebo. A za nim Jasiek i Bronek jeden i drugi i Stefcia już wtórują górnym lotem, a publiczność wpada w zachwyt i głośno jest w chicagowskim parku. Ktoś z widzów zachwycony Mietkowymi skokiem zawołał: "Hej, Mocny Wielgi! to Janosik tońcy!" Taki szedł hyr od tego potomka Janosików, tu w Chicago, daleko od Dunajca. Mietek tańczył na własną modłę i każdy z tej niezapomnianej czwórki tańczył po swojemu, ale wszyscy razem mieli jedną nutę, nutę tatrzańską, Sa-ba-łową. Nie umieli inaczej tańczyć, bo im zawsze pachniał szum jodeł i halnych wiatrów.

Ta grupa artystów ludowych i muzyków przypomniła mieszkańcom Chicago o Podhalanach w wietrznych grodzie i w Ameryce. Przynosiła im bowiem miłość górali do ślebody, do pieśni i tańca, do matki i wielkiej ojczyzny po tamtej stronie oceanu. A Mietek chodził z dumą, że się urodził w Czarnym Dunajcu i nie z powodu osobistego triumfu; jego radość i duma była dumą wszystkich, dumą Podhala. Pamiętam jak się cieszył, gdy w "Dzienniku Związkowym" ukazała się fotografia całego zespołu z kongresmanem Gordonem i wzmianka o sukcesie Podhala. Cieszył się, bo każdemu z tych występów dawał nie tylko czas i swój talent, ale wkładał w nie to wszystko, czym go Bóg i natura szczerze obdarzyła, bo wkładał całe serce, swą młodość i hyr podhalańskiej ojcowizny. Zawsze był pierwszy na każdej probie i zawsze ostatni przy pożegnaniu. Mietek dawał wszystko, bez reszty, nie dzielił się na drobne, nie umiał zachować dla siebie. W swoim Kole im. Geperala Andrzeja Galicy był inicjatorem każdej pożytecznej akcji i wiedział jak porwać za sobą dla dobrej sprawy wszystkich członków, którzy darząc go zaufaniem powierzali mu funkcje prezesa przez ostatnich kilkanaście lat i nawet dzień przed śmiercią wybrali go pre-

zesem na niepowrotną, ostatnią drogę.

I teraz go już nie ma... Jego dobre, jasne oczy przykryła ziemia przybrana, ale to serce, które tu żyło niebem Podhala wróciło do Tatr i do Dunajca. A w niebieskiej białej izbie dołączył do "bacy" Bachledy i napewno razem znowu zanuca i zatańcza ku radości innych Podhalań w niebie, a może i świętego Pietra-Pawła.

J.S.D.

Sukces filmu

W pierwszych dniach października br. pod patronatem Fundacji Kościuszkowskiej i Polskiego Instytutu Naukowego w N.Y. wyświetlono film "Rodzina Gromadów - Trzy generacje polskiej rodziny i ich przeżycia w zmieniającej się Ameryce". Ten niezwykle ciekawy film został wyprodukowany przez Anti-Defamation League wielkiej organizacji żydowskiej o zasięgu światowym i stanowi pierwszą część cyklu, który obejmie wszystkie filmy o życiu Irlandczyków, Włochów, Portorykańców, Meksykanów, Niemców, Greków, Japończyków, Murzynów, Żydów i innych grup, które w ciągu ostatniego dwóchsetlecia tworzyły wielkość tego kraju. W tej płaszczyźnie film o Gromadach jest dowodem bardzo znamienego wyróżnienia, gdyż ma reprezentować etniczne

środowisko Polonii Amerykańskiej. A jeśli dorzucimy, że wyboru tego dokonali członkowie organizacji żydowskiej na gruncie amerykańskim bez żadnego nacisku, czy nawet sugestii ze strony polskiej, to zaszczyt jaki spotkał rodzinę Gromadów i Polonię należy zaliczyć do sukcesów na miarę międzynarodową.

Teodor Freedman, wybitny działacz Anti-Defamation League i dyrektor cyklu filmów etnicznych, oświadczył przed wyświetleniem filmu, że główną decyzją wyboru polskiej rodziny na pierwszy film był polski papież Jan Paweł II i jego światowa pozycja jako najbardziej popularnej osobistości ostatnich czasów. Wyświetlenie filmu przy wypełnionej sali Fundacji Kościuszkowskiej poprzedziły wnikiwe i świetnie wypowiedziane przemówienia dra Alberta Juszczaka prezesa Fundacji Kościuszkowskiej i dra Tadeusza Gromady generalnego sekretarza PIN.

J.S.D.

Uniontown Concert

The Polish baritone, Andrzej Bachleda, son of the Polish Mountaineer region presented a concert of Polish music in Uniontown, Pa., on Sunday, November 25, 1979. It was arranged through the efforts of the Polish Concert Committee which included Dr. Leopold Bo-

bak and George Kojs, both members of Highlanders' Circle #14.

The concert was presented in St. Joseph's Church, Uniontown, Pa., where over 300 interested persons from all over western Pennsylvania participated. After an introduction by Rev. Joseph Sredziński, Committee Secretary, Rev. John Kaczmarczyk, pastor of St. Joseph's Church, welcomed the artist and the audience. Janina Gromada Kedron acted as the m.c. Accompanied by Carol Krzyton, the church organist, Andrzej Bachleda sang several classical and well known Polish folk songs. The program included works by Wiechowicz, Karłowicz, Chopin and Moniuszko. In addition, the audience was treated to a few Polish Christmas carols (kolędy) and an all too brief rendition of Polish highlander music by the Polish Tatra Highlander folk music ensemble which included Andrzej Bachleda, Jan W. Gromada and Janina Gromada Kedron. A reception for the soloist was held in the Church auditorium where the Polish artist was greeted in a true Polish atmosphere of "Gość w dom, Bóg w dom".

The Uniontown Polonia is grateful to George Kojs, Dr. Leopold Bobak and the entire Concert Committee for arranging this concert.

Rev. Joseph Sredziński

Niezapomniany polski sierpień

(Reportaż własny.)

Zwiedziliśmy już z mężem różne kraje obce ale najchętniej wracamy do Polski, a szczególnie na Podhalę. W związku z tym, jako amerykańkom tu zrodzonym często zadane jest nam pytanie: - Dlaczego? Co was tam przyciąga?

Przedewszystkim, okazja do ciekawych spotkań z liczną rodziną, z przyjaciółmi, oraz okazja do zapoznania co raz to więcej dobrych, uczciwych i wspaniałych Polaków. Następnie, ponieważ języki obce mnie pasjonują (z zawodu jestem kierowniczką wydziału języków obcych w szkole średniej), pobyt w Polsce daje mi sposobność do pogłębienia mojej znajomości języka polskiego. Wreszcie, jako redaktor "Tatrzańskiego Orła" pragnę poszerzać swoją znajomość Polski i jej kultury jak również Podhala, jej mieszkanców i jej "olkloru.

SIERPIEŃ 1980r.

Tym razem wybraliśmy się w miesiąc sierpiu, a więc w okresie wielkich przemian i ruchów społecznych, co dla nas było niespodzianką i równocześnie dało nam okazję usłyszenia głosu całego narodu, który wołał o ludzką sprawiedliwość, o więcej wolności i chleba. Tak więc staliśmy się świadkami wydarzeń, które przejdą do historii jako jedno z najważniejszych tego wieku. Przeżywalimy ten okres ogólnych strajków razem z naszymi, pełni nadziei, że nastąpi poprawa, mimo, że brak było żywności, benzyny oraz wielu innych rzeczy. Podczas gdy odwiedzaliśmy członków rodziny i przyjaciół po całym Podhalu, jak również w Muszynie, (ojciec męża pochodził z nowosądeckiego), robiliśmy różne zakupy gdzie tylko się dało. Przy tej okazji, zwiedziliśmy parę miejscowości - dla mnie nowych:

KREMPACHY, ROGOŹNIK, RATUŁÓW, STARE BYSTRE, CZERWIENNE

Czerwienne, skąd pochodzi nasz "nie doszły juhas" dr. Leopold Bobak z Uniontown, Pa., bardzo mi się podobało: cudowne widoki na Tatry, piękne domy zbudowane na dużych parcelach, ludzie zdolni i nie "zepsuci" cywilizacją.

Od lat dziecięcych - wychowana w tradycji Podhala - poznawałam i spotykałam wielu górali rozrzuconych po Stanach, a wśród nich wielu członków Związku Podhalań. Teraz kiedy znaleźliśmy się pod Tatrami, wielu z nich, tu w Polsce, wracało wspomnieniami do mnie: Acha, Krempace! Stąd pochodzi Jan Paciga z Woodbridge, N.J. Stare Bystre? Tu urodził się śp. ks. Jan Wetula, długoletni proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Garfield, N.J. A z Rogoźnika był śp. Piotr Ciszek z Utica, N.Y.

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

Janina Kedroń



ODPUST W CHOCHOŁOWIE.
Fot. H. Kedroń

Stanisław Witkiewicz

O C I E C N Ę D Z A

Se! se pan Jezus ze świętym Janem wraz. Malu!ko namieniało na świtanie, kie sie zabrali iść, a na śródnocierz stonka jesce nie posłakowali nika, ani chałupy, ani chłopa. I! śli bez takie strasne pustacie, nie jedzący i nie pijący, lemze wlokąc za sobom obolałe nogi. Juza prawie sie zmirkało, wiatre zimny wzion poduchować i descyk przykrapować, jużci umyślił! lóc se ka pod wantom, coby ino jako rania dockać. Ale, kaz w takiej cienie wanty sukać bedzies?

Na ostatek, cosik w tej nocy blysneło, co jakbyś ognia do fajki skrzesał. Juzci posłi za tem światłem i hnetki przyszli ku małej izbecce. Zburzyli do dżwirzy, cosik wziono hań z nuka krzypiec, dżwirze sie ozwały i wyse! ku nim starusecek siwy, taki nicpote, dziad, ale na gębie miłosierny i takom skłomom miał gware, co aze poweselało w nik serce, kie Boga pokwalił.

No dobrze - wesli. He raty! Kie ten dziadek wzion ik po rękac bośkać, a dziękować, co se o nim zbacyli, co go biedaka starego nie ominęli, co mu telo uświadczyli, to aze sie hańbili słuchający.

Juzci ozduchał dziadek karkoski, coby w izbecce było widniej, usadził ik na ławie, przyniósł kraicek moskalicka i gruląt dwoje i kwaśnicy tyske na misecce, i rzece:

- Mości w kocharni, kieście tacy grzeci, coście me w tej pustce nawiedzili, nie gardziciej mojom strawom. Nie móc ta prawda i mam, ale co mam, to sie tem podzielmy, a coby zaś chybiało, niek ze wam Pan Bóg przyczini.

Niedługo było tego jedzenia. Podzieliłi sie, napili sie wody z rajtaka i ułożył ik dziadek spać, piknie, na swoim łozku. Zagłówka nie miał, ino taki potargany okłacek pod głowę dał, unakrywał starem czuyskiem, a sam se łóg pod próg. Ale od radości ni mógł usnąć, abo Panu Bogu dziękować, co mu gości nagodził, abo pozierał na ik głowy, co hań na okłacku aze jaśniały od świętości.

Na raniu wzion dziadek po izbie sukać, cyby ka nie nalazł jakiego jadła dla gości. Juzci nalazł scypcie owśiane mąki i klusków uwarzył. Sko-

ro postawali, postawił przed nimi miske i strasnie sie hańbił, co nic innego nie miał... Coz bedzies robił, kie bieda!

Zjedli, podziękowali i zabrali sie iść. Juze prawie mieli próg przestępować, a święty Jan rzece do Pana Jezusa:

- Panie! trza by zaś temu grzeczemu clecátku jako pomóc - trza go zratować w tej biedzie.

- Zje ba i prawda - rzece pan Jezus i pyta: - Dziadku, powiedzcie, jako sie nazywacie?

- He! jakoz byk miał sie nazywać, kie me wołajom Wawrzek, a pisujom Nędza. Nik do mnie inacej nie przegada, ino Nędza i Nędza. Kie zaś kce me udukdować, no to zaś mówi: - Ociec Nędza.

Jużci Pan Jezus rzece: - No, Nędzo, teloście byli dla nas dobrzy i ludzcy, radzi byśmy wam jako odwziedzić. Powiedzcie, nie macie ta jakiej chęci ku cemu, jakiego zycenia?

- He! - pada Nędza - nie telo ja głupi, cobyk miał zycenia! Kiek był młody, co me jesce życie nie wybiło, tok nie raz, nie wyciągający Panu Bogu, paciorem mówił, a prosił, coby me dał to lebo tamto, abo zratował. Ale jakoz był Nędza - takei i Nędzą ostoł. Teraz me zyceniami nie przewidzie nik. Dziękujom, nie wyciągający, Panu Bogu, za syćko, co mam i cego nie mam, ale Mu sie nie naprzykrzać o nic.

Zesmuć! sie Pan Jezus, zmilać na kwile... na ostatek rzece:

- Moi drodzy, ale przecie, powiedzcie, może też Pan Bóg i na was se zbacy i nie ostarwi was w tej biedzie.

- O coz byk sie miał Panu Bogu przypochlebiać? Cheba, wiecie jako: mam ja haw jablonke, widzicie na oborze, i strasnie pikne jabłka na niej sie rodzom, ale coz z tego, kie im nie dadom chłopcyska zeżreć. Lemze sie które pocyrwinie do stonka, hnetz całej wsi dzieciska sie zlecom, pierom skałami, łazom na drzewo, gałęzie łamiom, co nie daj Boze, aze całke do ostatka objiom, co mi sie ani jedno nie dostanie. Kiebyście, prosem Ik Miłości, mogli me w tem jako zratować, no to - toby juz było! Dy ja nie zawidzem nikomu i radbyk syćkim tyk



BARTUŚ OBROCHTA.

jabłek dać, ino me to wejmierzi, co kradnom, a na ostatek i sam rad byk spróbować choć z jedno.

- Dobrze - rzece Pan Jezus - kie sie cosik do jabłoni związe, nie ślezie, pokiel nie podzwolis.

- Moście wy! dziękujom barz piknie! Niek Pan Bóg prowadzi, a nie zabaczciez też me wracający!

- Ostańcie z Boge! - posli.

II.

Nędza ostoł sam i myśle se: - Pockaj, ino mi ty wliń na jabłoni będzies ty wiedział, jako jabłka smakujom.

Jużci ceka, kie tez te jabłka zeżrejom. Przyseł wrzesień, stonko piknie zenie, owiez zeżrał, ludzie kosom, jabłka, kie malowane, cyrwieniom sie w liściak, jaze sie w oczak mieni.

Jednego dnia, na raniu, Nędza wyziera bez okienko z izbecki, a tu ku jabłoni skrada sie chłopcysko ze skałom w garzści. Przyznał sie do niego Nędza wraz, ba, jakoz by sie nie miał przyznać, kie to był Gackulin wnek Stasek, najgorse chłopcysko w całej wsi.

No, dobrze. Beu! skałom w jabłoni - przeleciała! Nędza jaze dek w sobie zataił, ani pary z gęby nie śmie puścić, ino sie cai za okne jak kot na mysy... Beu! drugi raz - nie! Chybaj! na gałęz. Mój Nędza wypadł na obore. Złętko, sie chłopcysko - kce uciekać, a tu przywarło go do pnia, co sie z miejsca nie może ruszyć... Raty! ludzie na świecie! Sarpie sie w tyk gałęziak jak kwicał w sińtak - a jabłoni nie pusca. Ozdarł kufe i w bek!

A Nędza rzece: - Tak? bedzies ty mi jabłka kradł starem u dziadkowi? Nie puscm cie z tela do końca świata! Bedzies warował przy tyk jabłkak i drugik ucył, coby kraść nie śli. Coześ tak kufe ozdard? Kciał jabłek, dy je mas - sameś wlaz, spróbuj se sam zleść!

Chłopcysko sie dre... pozlatowały sie baby i dzieciska:

- Co sie tu robi?

- A tak i tak! Jabłka mi krad, a me Pan Jezus wydał takie prawo i takom wrađe, co, kie zekcem, do końca świata hań na gałęzi siedzieć bedzie.

Niekcia! temu nik wiary dać. Jużci przyleci i Gackula: - Stasek! - wota - psia kość zatracona, ślaz mi tu hnet!

Ka ta Stasek! dre sie na gałęzi, a śleść nie może - ani w te strone, ani w te.

Toz to wzieny baby Nędze prosić, coby sie zlutowało, co by juz puścił, wzieny przysięgać za syćkie dzieciska, co zadne jego jabłek nie tknie.

- No dobrze. Kie tak, ślizze Stasek i chybaj w dom. A pamiętaj, chłopie, cobyś mi jabłek nie tępił, bo kie mi sie ty lebo który w gałęziak zapłace, nie puscm - przy sam Bogu, nie puscm, chochys hań miał skapieć.

Jużci Stasek ślaz i chybaj do domu, ozesły sie baby i dzieciska. Nędza ostoł sam i zbanował se. Luto mu było i Staska, i tyk dziecisków, ale nie pedział nic. Ceka, kie jabłka zeżrejom. Kie juz były godnie zraće - ale to były grzeczne jabłka, wielgie jak pięść, po jednej stronie takie cyrwieniate, po drugiej żółte, a słodkie jak miód - juzci zebrał je Nędza piknie i do izbecki zniósł. Zapakło od nik po oborze tak, co aze cliwo za jabłke było, kieś mimo se! Baby i dzieciska ino sie obzierały na Nędzową chałupine.

I dobrze, nabrał Nędza jabłek w kosakie, idzie bez wieś i daje ludzjom, babom, dzieciskom - napirwy Staskowi. Ale! on ta i Zydowi dał, a i Cyganom, kie go cały kiertel na drodze zastąpił, bo to była strasnie miłosierna chłopina.

Toz to zeso! jedno i drugie lato, jabłka sie rodzom, co nie tak ale, a Nędza jako Nędza: był dziad i dziade ostoł. Telo ino miał hasnu, co sie z tyk jabłek uradował, a ludzjom ozdał.

III

Jednej jesieni zestało chłopiatko. Wziena go drzeć krzypota, jużci lezy se w izbecce, a bez okienko widzi jabłka, co hań kie świecki gorejom spomiedzy liści. I tak se myśli: - Zjadłbyk z jedno, coby mi sie gościć nie doprociwił, a lek stały.

Lemze se tak pomyślał, jużci slysy, cosik sie dżwirzy łapiło i otwiera...

... Ino malu!ko wyjrzało, Nędza hnet wiedział, co to śmierć. - Tu ześ! - myśli se.

- Niek będzie pokwalony.
- Niekze będzie. I co z ta powiesz?

- Zje ta i powiem niewiele, ale może przegadamy ze dwa słowa. Wis, chłopie, juz na cie cas. Dosyćś na tym świecie pozył - chybaj na tamten, cobyś pożrał cy hań co ciekawego ni mas.

- He! - rzece Nędza - nie taki ja ciekawy tamtego świata. Abo mi tu źle? Ludzie me za co majom, dudek sie ta, po prawdzie, u mnie nie zwysy, ale co mi ta dudek płaci! Kiek rad co zyjem, kie me świat ciesy, ludzi rad widzem, dobrze mi, ślebobno i wesolo. Nie pilno mi z tela.

- He, bracie! Cy ci ta pilno, cy ni, moje prawo takie, co cie musom Panu Bogu odprowadzić, bo na cie ceka.

- Zje co mi ty skłis! Grzesnik Panu Bogu nie cudny, a i dziad ni. Nie będzie mu za mnom cliwo, choćby me i sto roków dłużej nie wiedział.

Ozełuka sie Śmierć: - Coz mi sie ty, dziadu, bedzies prociwił. Królowie me słuchajom, co im dwa razy jednego nie gadam, a tu mi taki stary grzybkce przewodzi!

- Coześ sie tak ospajeda! Dy mi na ostatek telo płaci tu żyć, jako i tam. Ka bedem, to bedem, nie będzie mi cliwo, bo nie bedem sam, ba będzie nas więcej.

- A najwięcej u diabła w sosie! - wrzescy Śmierć ze złości.

- I co sie ja go mam bać! Abo Bóg Przenaświęty za mnie na krzyzu nie umarł? Strasbaby diable, nie mnie.

Juzci widzi Śmierć, co go pyske nie przesili, mówi po dobroci:

- Wiecie, ociec, ja by i sama rada was ostawic, ale co z robiła bedem, kie je taka wola Boska.

- Ha! kie wola Boska, to co innego. Pański oskaz - chłop-ska służba, ja sie woli Boskiej nie sprociwim. Hnet ja ci sie tu wyzbierem, ino wies, jako ci powiem: wis, hań na oborze, jakie jabłka pikne, żrałe, radbyk z jedno zjeść, bo mi zaś hań takik nie dacie, alek słaby. Kie mas wolom i cas, wliż na jabłono, a przynieś i mnie, i sobie.

- Dobrze - pada Śmierć ledwo rada - krzytne casu mam! - i posta ku drzewu. Skoro wlaża, mój Nędza, choć i słaby, chybaj za niom - i wola:

- Wlażaś? No to se hań odpocnij, boś sie prawie domęcyła tak światami goniąc, a lud kosac. Jabłka ci paknom? Co? Psia kość zatracona! Be-

dzies ty tam siedzieć do dnia sądnego. He! śmiertecko, nie pozatuje cie nik. Cheba notareus po tobie zbanuje, co mu sie dostamentów pisać nie dostanie. Niekze! niekze! Ja ta po tobi płakać nie bedem. He! jak to ci tam dobrze na tej gałęzi! Siednij se na kwile, zakiel na Sąd Ostateczny nie zagrajom. Siednij, niekze i świat przez tobi odpocnie.

A Śmierć tardze sie hań, kie niedźwiedź w oklepcu i dre sie:

- Bój sie Boga, cteku, nie gub ty me do ostatka! Dy ja z Boskiego oskazu musom iść. Nie mieskaj me, nie despetuj, bo mi juz dawno cas do roboty.

- Kiebyś z dobreimi rzecami sta, puściłbyk cie net - rzece Nędza. - Aleś ty jako rys, ino patrzys, ka ludziom do gardła skocyc. Ka sie ty powinies, ino płac, lament a sieroty. Dość tego - nie pó-dzies z tela!

- Cyś ty sie, dziadu, wściok co sie Boskiemu prawu prociwis? Coz ty se twoim głupim rozumie bieres światu rządzić? Cy ty nie wies, co kie je pocałunek - musi być i koniec, kieś sie rodził - musis umierać!

- No, kie syćkiemu je koniec, to i na cie przyseł. Siedź cicho, nie drej sie, bo cie i tak nie puscam.

- Puść! nie bede ja, przyn-dzie inna. Dla jednego Nędze Bóg świata nie odmieni. Wis, słonko sie na odwieczny chyl, a ty me tu trzymies. Śmierci nie ujdzies, bo ci pisana, jako i każdziuckiemu stworzeniu, jako i caluckiemu światu, ino me do kłopotu, do biedy przy-wiedzies i Pana Boga na sie ozgniewas. Puść!

- Ha! - rzece Nędza - wola Tego, co świat Jego. Mam umrzeć tak cy siak, niekze choć na kwile pozyjem. Kiebyk cie puścić, hnet byś me tu zadga-ła, racej pockam, zakiel innym pachołke po mnie odkazom.

Zmilcała Śmierć na kwile, ozmyśluje... Na ostatek, rzece:

- Wies, Ociec, wydajmy se takie prawo: ty me puścić, a ja cie na świecie ostawiem, pokił ostatniego człowieka nie zabierem. Puść!

Nie uwierzył od razu Nędza.

- Ale! Ty byś me tu ostawi-wiła! Człowiekowi nie kazdemu mam stworzyć, a tu dopiero takiej stworze, co cie diasi... Ani nie bedem kłął, ale kaz cie z twojem prawem bedem sukał - kie juz bedem tam?

Ozwściekliła sie Śmierć.

- I co mi ty kosaki, opałki - kapce, rękawice bedzies pleść! Jako ci powiem - tak i wyko-

nam. Choć ta Śmierć ino Bosko pachołek, ale proci ciebie dziadu - Wójt! Ty mi sie nie prociw! Uważuj, cobyś zakiel słonko siednie, nie leżał w truchle - grzesniku!

Złakł sie Nędza.

Myśli se: - Coz ja ci tu bedem robić?...

Uchylił sie po za dzwirze

i rzece:

- No to se idź!

Ludzie na świecie! Kie cie Śmierć pomkła w świat, to sie ino za niom kurzyło!

A Nędza ostał i do dnia sądnego świat nie popuści.

Stanisław Witkiewicz
(W. Wnuk, Gawędy Skalnego Podhala.)

Piewca krainy pienínskiej MICHAŁ SŁOWIK DZWON



pięćset. W rękopisie pozostała trylogia pienínska, opowieść o dawnych rodach i czasach, które odeszły w zapomnienie. Wśród kilku dramatów jeden - legenda o Janosiku - zdobył dużą popularność i jeszcze dziś pojawia się na scenie.

Chciał Słowik Dzwon pogodzić pienínskie drzewie z nowymi czasami. Marzyła mu się wspaniała przyszłość jego ziemi naddunajcowej, murowanice, przystanie flisackie, Pieninigród:

"To cuje moje serce,
patrz na to ocy,
a Dunajec swoje wody
będzie dalej toczy".

Smuci się jednak, bo "chłopcy zobocyli gwiozdy i turonia" i patrząc na znikanie dawnych obyczajów i tradycji poeta zwraca się do słowika: "to ty dalej śpiewoj... niechże tradycjo pienínska nie zaniko".

Po odejściu Adama Pacha Związek Podhalań przez śmierć Słowika Dzwona stracił jeszcze jednego oddanego podhalańskiej sprawie twórcy i działacza. Pienínski bard brał udział nie tylko w imprezach swego oddziału, ale zjawiał się wszędzie, gdzie pło-nęła watra podhalańska. Reprezentował w swej twórczości autentyzm tatrzański, ludowy, nie tylko w piśmie, ale i w malarstwie. Poważnym dorobkiem artystycznym w jego życiu były obrazy malowane na szkle. Żywe, czyste kolory, tematyka podhalańska, kompozycja w technice przypominająca dawny prymityw - to osiągnięcia artystyczne tego syna Pienin. Nie odmawiał swego udziału w imprezach organizowanych przez Związek Podhalań w Zakopanem, choć kiedyś żartem powiedział, że za dużo u górali "magistrów".

Odszedł od nas Michał Słowik Dzwon, ale pozostanie po nim drogowaskaz do Janosikowego Podhala.

J.S.D.

DUCHOWIE

(DOKOŃCZENIE)



KAPELA GÓRALSKA ANDRZEJA KNAPCZYKA-DUCHA

Z tradycji rodzinnych wyniósł Duch grę na gęślikach i fujarce. Sam potem rozwinął grę na skrzypcach. Wyrosł w atmosferze gry zespołowej i pozostał jej do końca wierny. Zespół jego, tak jak go wszyscy pamiętamy, to normalny kwartet składający się z dwóch prim, jednej sekundy i jednego basu. W swej ostatecznej formie ukształtował się on dopiero w dorosłych latach Ducha. Początkowo już od trzeciej klasy szkoły powszechnej grywali oni z bratem tworząc duet na primie i basie. Potem doszedł Jakub Konopka-Duch (prim) i Zygmunt Miętus (sekunda). Pewne konieczne zastępstwa oczywiście nie liczą się. W ten sposób utworzony kwartet stał się podstawą i jądrem późniejszych równych imprez taneczno-muzycznych, czy nawet o ściślejszym charakterze widowiskowym jak np. "Powstanie Chochołowskie" ks. Koterby. Jeszcze za czasów austriackich jeździł Duch z prof. Petulą, chochołowianninem, biorąc udział w tym historyczno-podhalańskim obrazku scenicznym.

Całą w ten sposób rozpoczętą niemal w dzieciennych latach działalność artystyczną prowadził Duch obok innych zajęć zawodowych. Był on bowiem nauczycielem szkół powszechnych. Po ukończeniu seminarium w Kętach poświęcił się całkowicie i zdecydowanie pracy nauczycielskiej - od 1911 roku w Radziechowice koło Żywca, potem w Murzaszchlu, wreszcie w ciągu 22 lat w Międzyrzeczu, w sąsiedztwie swej

rodzinnej wioski. Był więc jako muzyk w całym tego słowa znaczeniu amatorem i miłośnikiem. Czar jego muzyki płynął łożyskiem najczystszej uniesienia dla piękna, jakie przynosił muotaczający świat. Ale szary dzień, długi szereg tygodni i miesięcy roku szkolnego upływały na ciężkiej i wyczerpującej pracy nauczycielskiej. Przy jej pełnieniu też w Międzyrzeczu nabawił się on, on który trzykrotnie w życiu brał odznaczenia na zawodach gimnastycznych, reumatyzmu i artretyzmu. Choroba rzuciła tego wielkiego artystę ludowego na łożo, od dwóch lat w ogóle nie pozwalając mu z niego się ruszyć. "Trzeba by wyjechać, orzekli lekarze, do Buska, ale jak to zrobić, kiedy teraz nawet mi emerytury nie wypłacają, po trzydziestu dwóch latach pracy nauczycielskiej i zwolnieniu na skutek całkowitej niezdolności do niej. Ledwie wyżyjemy z tych paru morgów gruntu, a chciałbym dzieci posłać jeszcze do szkół..."

Pozostałe na instrumentach struny jakby zadźwięczały ciuchutko na skargę tego człowieka, który, i tu tkwi jego największa tragedia, nie może swych żalów i rozpaczy wyżyć w grze, utopić w muzyce. "Wolałbym obie nogi stracić - głos jego pełen rozpaczy a oczy też - aniżeli to, co mnie spotkało". I pokazuje na swe pokręcone, biedne ręce. Otwierają się przede mną ogromy nieszcześcia, jakie mogą spotkać zawsze tych, którzy zaznali co to moc twórcza. Do nich bo-

Stefan Flukowski

wiem należał Andrzej Knapczyka-Duch, twórca "Śmierci Bacy", "Marszu Duchów", dużego poematu o Janosiku w pięciu częściach, "Powstania Chochołowskiego" i wielu innych utworów, gdzie oprócz muzyki i słowa były jego własnością.

"Zacząłem grać na gęślikach. O, te (tu pokazuje na ciemnej, wiśniowej barwy szczupły instrument), są najstarsze, jakie znamy na Podhalu. Już w mej rodzinie są od 86 lat. W 1859 roku ostatni zbójnik Wojciech Mateja, złapany przez 9-ciu żandarmerów w dolinie Chochołowskiej, skuty we wiesiołki (kajdany), zagrał na nich po raz ostatni, a potem dał memu dziadkowi Jędrkowi Duchowi mówiąc: "o ile nie wrócę..." Nie wrócił. Mój ojciec, chociaż się napierałem, powiedział, że dopiero po 25 latach pozwoli mi na nich zagrać. Przez trzy lata miał je u siebie Sabała grywając na nich tzw. "Sabałową nutę." Chałubińskiemu i Witkiewiczowi, który też je wspomina w "Na przelęczy". Ale Sabała nie umiał nic grać poza swą nutą.

Opowiadał on raczej gadki, a kiedy się namyślał, co dalej powiedzieć, to sobie tę nutę brzęczał. Potem sprawił sobie "optówkę" czyli oktawkę (ósemkę) i ona to właśnie znajduje się w muzeum Chałubińskiego.

Otrzymałszy od ojca te sławne gęśliki i wygrawszy na loterii dwa tysiące koron, dałem je do naprawy w Cieszynie do Krywalskiego, a stamtąd poszedł do Wiednia na wystawę, gdzie specjaliści poddali je typowemu pedantycznemu dla Niemcom badaniu, ustalając między innymi skład polityry (żywica, korzenie jakichś ziół i wywierały trzeci składnik). Są one dziełem najlepszego gęślisty czyli lutnisty Soborzynia z Maruszyny z końca XVII wieku. Miał na nich grać podobno i sam Janosik, były to tzw. gęśliki zbójnickie. Ojciec, kiedy oddał gęśliki do Cieszyna i wrócił do domu bez nich, myślał, że im się utraciło. Chciał mnie zabić i przez parę tygodni musiałem sypiać poza domem. Ale kiedy gęśliki wróciły całe i zdrowe a jeszcze w pięknym futerale,

podarunku od Austriaków, ojciec uznał mnie za zupełnie godnego do ich piastowania. Były one później u nas w kraju ze wszystkich stron fotografowane i opisywane."

Z dalszych wynurzeń artysty wynika, że zamierza on te historyczne gęśle przekazać swemu małemu jeszcze synowi. Z aluzji można wnioskować, że nawet może się i ożenić, żeby na poniewierkę nie oddać tego nad wszystko ukochanego w rodzinie Duchów instrumentu.

Andrzej Duch jest ostatnim gęślarzem tatrzańskim, tak jak był pierwszym, który zaczął grać w pozycjach na tym instrumentie. Dla jego kwartetu dorabiał mu Andrzej Bednorz z Międzyrzeczu, instruktor Szkoły Przemysłowej w Zakopanem, jeszcze dwie gęśle i bas, a dla synka dziecinne gęśliczki. Ten to właśnie zestaw wisi w głowach na ścianie, podczas gdy bas stoi oparty na podłodze.

() Skrzypce i gęśliki wiszące na ścianie robią wrażenie muzealne. Coś jakby się skończyło, przeminała jakaś wielka chwila Podhala, której w słowach nie da się zamknąć, bo jej wyraz był przede wszystkim muzyczny i związany ściśle z osobowością Andrzeja Knapczyka - Ducha, z urokiem jego interpretacji muzyki góralskiej, stylem gry i bezpośrednim czarem jego pieśni i opowiadań. Była to sztuka, którą trzeba było osobiście słyszeć i widzieć. Póki trwała, była. Dziś może się stać tylko wspomnieniem, ale to byłoby za mało. Myślę, że będzie legendą.



Sierpień 1980r. Redaktorowie "Orla" u żony i córki A. Knapczyka Ducha w Cichem.

Niezapomniany polski sierpień

(CIĄG DALSZY ZE STR.3)

Podczas pierwszego pobytu na Podhalu w 1962r. kiedy przejeżdżaliśmy przez Witów, oczarowani wspaniałymi widokami, przypominałam Henkowi, mojemu miłemu towarzyszowi i mężowi, że z tej pięknej wsi pochodzi nasza dobra znajoma z Chicago, p. Anna Bzdyk (obecnie Flok). W tym momencie zauważyliśmy, że p. Bzdyk szła sobie na spacer tą samą, co i my, drogą. (Urlop spędzała tam w tym czasie.) Co za niespodzianka!

KOŚCIÓŁ I LUD

Nikogo nie trzeba przekonywać, że polski lud od tysiąca lat przywiązany jest do Kościoła i wiary, że to lud bardzo religijny. Ale zauważam, że wpływ Kościoła na lud jest obecnie nawet większy aniżeli dawniej. Mieliliśmy liczne dowody tego przywiązania do wiary ojców, bo zwiedziliśmy wiele kościołów w Polsce i uczestniczyliśmy w wielu uroczystościach kościelnych. A kościoły są przepelnione!

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA

Chyba wszyscy górale mają wielkie przywiązanie do Matki Boskiej Ludzmierskiej. Ale według opowiadań mojej Mamy, górale od dawna lubią również jeździć lub jak to dawniej było, iść pieszo do Kalwarii aby pomodlić się do Matki Boskiej Kalwaryjskiej. Dawno już obiecywałam sobie, że pojadę tam ukłonić się Matce Boskiej w imieniu swoim i mojej Mamy. I nareszcie tym razem udało się nam tam być! Muszę stwierdzić, że kiedy pomodliłam się przed tym obrazem byłam b. wzruszona, bo gdyby nie ta właśnie Matka Boska, nie wyjechałaby moja Mama do Ameryki..

WADOWICE, CZĘSTOCHOWA

Przy okazji byliśmy po raz pierwszy w miasteczku rodzinnym i kościele parafialnym naszego kochanego Ojca Świętego Jana Pawła II, jak również i w Częstochowie w tym dniu kiedy przemówienie Kardynała Wyszyńskiego z Częstochowy było po raz pierwszy nadawane w wielkim skrócie w telewizji.

PRYMICJA W MURZASICHLU

Na Podhalu uroczystości kościelne stają się, jak zauważyłam, coraz barwniejsze i z tego powodu jeszcze bardziej wzruszające. Naprzykład pry-



Powyżej: Ks. Józef Łukaszczyk odprawia swą pierwszą Mszę św. w Murzasichlu. Poniżej: Red. Janina Kedroń z kapelą Maśniaków. (FOT. H. KEDROŃ)

micia młodego górala księdza jezuity "Józka" Łukaszczyka w podkopiańskiej wsi Murzasichle.

Dla górali z Murzasichla prymicia ks. Łukaszczyka - to wielkie wydarzenie! Bo to jeden z nich - który przed laty biegał "boso" za owcami - miał odprawić swoją pierwszą Mszę świętą wśród nich.

Proboszcz parafii w Murzasichlu ks. Józef Nędra, zasługuje na wielkie uznanie za to, że tak wspaniale zorganizował tę uroczystość. Msza św. odbyła się na dworze. Dziesięciu koncelebrantów wraz z matką i rodzicami chrzest-

nymi ks. "Józka" znajdowało się na podwyższeniu, na którym stał pięknie wyrzeźbiony w stylu góralskim ołtarz. Góralską kapelą "Maśniaków" z Zakopanego przygrywała oryginalne i autentyczne melodie góralskie. A śpiew barwnie ubranych w stroje góralskie mieszkańców wsi, a specjalnie młodzieży, wzruszające kazanie przyjaciela ks. "Józka" jak również czułe słowa które ks. "Józek" wypowiedział do swoich w gwarze góralskiej (Kcieliście ksiyndza, to go mocie...) wywarły na mnie niezapomniane wrażenie!

Po mszy św. w nowo wybu-

dowanej plebanii - ze zdumiewającym widokiem - spotkał się kilku zasłużonych księży, którzy brali udział w uroczystości, m. in. ks. dziekan W. Curzydło, proboszcz kościoła parafialnego w Zakopanem, ks. Marduła, jezuita, góral z Zakopanego, ks. prof. Janusz Chwaluczyk z Uniwersytetu Laval w Kanadzie, wielki dobrodzieja kościoła w Murzasichlu.

Wielka szkoda, że młodzież z chicagowskiego zespołu "Hyrni", bawiąca wtedy w Zakopanem, nie wzięła udziału w tej podniosłej uroczystości księdza górala, przez co minęło ją pierwsze jego błogosławieństwo.

ODPUSTY W CHOCHOŁOWIE I W GRONKOWIE

Starannie urządzone "po góralsku" odpusty w Chochołowie i w Gronkowie potwierdziły opinie o przywiązaniu Podhala i polskiego ludu do Kościoła i barwnych tradycji góralskich.

ATMA, ŻELAZOWA WOLA, CICHE, POSIADY, SPOTKANIA

Pogoda w sierpniu nie była najlepsza - zimno było i deszcz padał dość często. Ale spotkania rodzinne w Chochołowie, w Gronkowie i w Ostrowsku, spotkania z przyjaciółmi i wyjazdy wypełniały przyjemnie ten okres trzytygodniowy.

Poza wyżej wymienionymi wydarzeniami i spotkaniami chcę jeszcze wspomnieć: wizytę u żony i córki śp. Andrzeja Knapczyka Ducha w Cichem. (Bardzo mile przyjęły nas Panie.); spotkanie, jak to powiedział Włodzimierz Wnuk, zasłużony pisarz i działacz podhalański: "z Wnukiem, U Wnuka pijąc herbatę à la U Wnuka" i posiadły urządzone przez Oddział Zakopiański Zw. Podhalań. (Tam spotkaliśmy działaczy zakopiańskich: dr. Wincen-tego Galicę, Władysława Zarzyckiego, znakomitego prymistę góralskiego i autora tomiku poezji góralskiej "Niesem cie światu" wydanym w Chicago w 1979r., Zdzisława Walczaka, świetnego artysty-plastyka, Franciszka Bachledę Księdziorza i Andrzeja Styr-czule.)

W dodatku mile będziemy wspominać spotkania z dwoma wielkimi kompozytorami polskimi: Mikołajem Henrykiem Góreckim, który często przyjeżdża z rodziną do Chochołowa i Wojciechem Kilarem, niestrudzonym taternikiem. (Obaj komponują utwory, których natchnieniem jest uroda Tatr i folklor Podhala.)

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

Koncert muzyki Szymanowskiego Kwartetu Wilanowskiego w Atmie, pobyt w Żelazowej Woli i spotkanie u pp. Gluzińskich gdzie zapoznaliśmy m.in. Tadeusza Brzozowskiego i wice dyr. Szkoły Kępnar p. Gąsienicę-Szostaka - to były przeżycia niecodzienne!

KRAKÓW, WARSZAWA, ŻYWIEC, SZCZYRK, BIELSKO-BIAŁA, MIELEC, STAŁOWA WOLA

Już pod koniec wspominam jeszcze nasze wycieczki turystyczno-krajoznawcze.

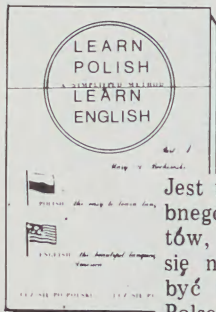
CO NAS TAM PRZYCIĄGA?

Wróciliśmy do domu pełni wrażeń i.... Ale jeszcze nie

poznałam dobrze regionu górskiego i Beskidów, skąd pochodzi nasz kolega Julek Dobrowolski, członek zespołu redakcyjnego "Orka"... jeszcze pozostała mi Ochotnica... chcielibyśmy być jeszcze na prawdziwie górskim wesele... nie widzieliśmy jeszcze na żywo widoków zimowych w

Tatrach... nie opanowałam jeszcze różnicy pomiędzy "dwoma, dwóch, dwaj i dwojga"... Henryk nie miał szczęścia do zwiedzenia Muzeum Kopernika w Fromborku... i Torunia... i na następną wizytę zostawia sobie przyjemność złapania pstrąga do ręki w Białce...

JANINA GROMADA KEDRON luty, 1981r.



CZY CHCESZ SIĘ NAUCZYĆ JĘZYKA ANGIELSKIEGO? NOWA-PO RAZ PIERWSZY, CIEKAWA, UPROSZCZONA METODA.

Jest to najlepsza okazja nauczyć się tak bardzo potrzebnego w życiu codziennym języka angielskiego z kasetami, lub płyt. Książka ta jest dla tych, którzy chcą się nauczyć języka polskiego, lub angielskiego. Może być to najlepszy prezent dla rodziny zamieszkałej w Polsce, lub kogoś kto chciałby nauczyć się języka polskiego. Książka z kasetami lub płytami wynosi \$18.85 z przesyłką pocztową..

American-Polish Publications

P.O. Box 624, Roseville, MI 48066

Please send me ☐ book(s) with ☐ cassettes ☐ records

Enclosed is \$ ☐ check ☐ money order

Please allow three to four weeks for delivery if you send check, only 10-days if you send money order.

PLEASE PRINT

Name

Address Apt. No.

City State Zip



3651 W. Diversey Ave.
Chicago, Ill.
Phone: 489-3677

BOBAK SAUSAGE CO.

1100 WEST 47th PL.
CHICAGO, ILLINOIS

4045 W. 47th St.
Chicago, Ill.
Phone: 247-7122

5255 W. Fullerton Ave.
Chicago Ill.
Phone: 237-9025

1658 W. 47th St.
Chicago, Ill.
Phone: 847-4845

ANIEŁA i FRANCISZEK BOBAKOWIE
z dziećmi Stasiem, Jasiem, Jasią i Józiem.



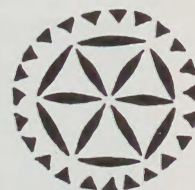
THE BLUE WILLOW
3232 South Harlem Ave. Riverside, IL 60546

PHONE: 442-7330

HELENA DZIATKOWIEC, Właścicielka



Restauracja jest otwarta każdego dnia od godziny 11:30 do południa do godziny 7:30 wieczorem. Podawane są wytworne obiady, kolacje itp. na sposób "Polish, Bohemian, American Cuisine". Najlepsze towarzystwo, obsługa przeczna i szybka. Radzimy naszym przyjaciołom i czytelnikom odwiedzać częściej THE BLUE WILLOW DINING ROOM.



GIL'S LIQUORS & DELICATESSEN

4129 South Archer Avenue
Chicago, Ill. 60632
Tel. 247-2744

W tym sklepie możecie się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędliny i trunki tak krajowej produkcji jak też i innych krajów europejskich



JÓZEF I HALINA GIL
WŁAŚCICIELE

